

Michał Bąkowski

Józef Mackiewicz i cenzura cz. 1

Miłe złego początki

Siduri, sumeryjska bogini wina i piwa, symbol dziewczyny, która odświeża duszę wędrownika orzeźwiającym napojem. Nie wiercie tym, co będą wam chcieli wmówić, że jej odpowiednikiem w greckim panteonie jest czarodziejka Kirke, najpiękniejsza z nieśmiertelnych. Nie, jej prawdziwą siostrą jest inna kochanka Odysa, Kalipso. Jej imię oznacza „tę, która ukrywa” albo „ukrytą”. Kalipso jest boginią śmierci, z czasów przed-olimpijskich, z czasów Kronosa. Jej wyspa, Oigigia, jest na krawędzi świata żywych, jak Styks. Kalipso jest „tą, która ukrywa” wejście do świata zmarłych. U wejścia można tylko pić wino, grać w kości, kochać się w kobiecie, która wypełnia aromatycznym płynem następny kieliszek i wierzyć, że jest się poza życiem i śmiercią.

„Rozmowy z kobietą, która nalewa kieliszki, ciągną się przez nieskończoność nocy, nie grozi im świt za oknami. Od czasów Odysusza mężczyźni zapominają się w obecności pięknej hostessy: odczuwają niejasny pociąg do każdej kobiety za barem, jakby sam bar był progiem innego świata,” pisał o Kalipso niezrównany Roberto Calasso.

Siduri, pokazuje Gilgameszowi drogę w zaświaty, tak jak Kirke wyjawiała ją Odyszeuszowi, ale jak Kalipso skryta jest za welonem, gdy zbliża się do niej Gilgamesz. Bohater sumeryjskiego eposu boi się śmierci, szukać chce nieśmiertelności, na co mądra bogini odpowiada:

„Bogowie przeznaczyli śmierć człowiekowi, a życie zachowali dla siebie. Napełnij brzuch i baw się w dzień i w nocy, tańcz, raduj się i bądź pogodny. Obmyj ciało i namaść włosy swe, uraduj żonę swym objęciem, bo taki jest los człowieka.”

Przyznam, że nie jest to porada aż tak niezwykła, żebym czuł się zobowiązany ją przytaczać w Podziemiu – i w ogóle, co to może mieć wspólnego z Józefem Mackiewiczem? – ale cytuję ją nie ze względu na treść, tylko dlatego, że Siduri, a ściślej ta konkretna wypowiedź, jest czasami uważana za pierwszą ofiarę cenzury. Epos Gilgamesza ma ponad 5000 lat, ale w późniejszych, akademickich jego wersjach, rola Siduri jest pomniejszona, a porada włożona w usta starca Utnapisztim, sumeryjskiego odpowiednika Noego. Dlaczego usunięto słowa Siduri? Nie musiał to wcale być akt cenzury. Skłonny jestem przypuszczać, że jest to raczej przykład

interpretacji, daleko posuniętej redakcji tekstu w procesie przekładu. Samo jednak przypisanie temu dziwnemu faktowi statusu „pierwszej cenzury” jest ciekawe per se. Podejrzewam, że autorami tej hipotezy są lewicowi „naturaliści”, którzy pragnąc zredukować życie ludzkie do „tu i teraz”, do carpe diem, do używania, znajdują w Siduri zgrabną i powabną patronkę, a w usunięciu jej porady z późniejszych wersji poematu chcą widzieć zbrodniczy akt „religijnie motywowanych represji” ze strony władczych starców, których uosabia Utnapisztim.

Niektórzy uważają, że pierwszym znanym przykładem cenzury publikacji jest spalenie dzieł Protagorasa na ateńskiej Agorze. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że wiemy o tym tylko od Diogenesa Laertiosa, który pisał w kilkaset lat później, a żaden współczesny nie wspomina o takim wydarzeniu. Sam fakt jest wszakże w zgodzie z obrazem ateńskiej demokracji prześladowującej wszystko, co odbiega od ustalonej normy.

Inni uznają za prawdziwie klasyczny przykład cenzury dopiero proces Sokratesa. Mądry starzec, spacerujący po ulicach demokratycznych Aten, by debatować z przygodnymi przechodniami kwestie dobra i prawdy, został oskarżony o gorszenie młodzieży i bezbożność. Oskarżenia były na pozór bezpodstawne, a że sformułowane zostały przez ludzi ośmieszonych publicznie przez Sokratesa, więc nie były traktowane poważnie przez przyjaciół mędrca. Prędko okazało się jednak, że nie były tylko wyrazem osobistej zniewagi, a stała za nimi także polityka: ateńska demokracja pragnęła zamknąć usta jej najgłośniejszemu krytykowi, przyjaciela i nauczyciela Alkibiadesa i Krytiasza, apostatów i zdrajców w oczach ateńskich demokratów. Alkibiades przerastał indywidualnością swoje otoczenie, toteż prędko naraził się na ostracyzm i wygnanie, co z kolei spowodowało, że walczył przeciw Atenom w wojnie peloponeskiej. Krytiasz był jednym z przywódców Trzydziestu. Grupa trzydziestu arystokratów przejęła władzę w Atenach z pomocą Spartan i krwawo rozprawiła się z demokratyczną wierchuszką miasta. Nic więc dziwnego, że mając takich przyjaciół, Sokrates popularny nie był, ale czy wyrok skazujący mędrca na śmierć można naprawdę nazwać aktem cenzury?

Uczeń Sokratesa pisał w swej Republice, że poezja, teatr, muzyka i malarstwo muszą być poddane kontroli ze strony państwa, gdyż obowiązkiem państwa jest wychowanie dobrych obywateli, a zbyt wiele jest złego wpływu na obywateli ze strony sztuk. Kontrola miała być konieczna ze względu na wychowawczą rolę państwa: skoro zadaniem państwa ma być wychowanie dobrych obywateli, to chronić trzeba przede wszystkim dzieci przed złymi wpływami, a zwłaszcza przed oddziaływaniem złej sztuki. Warto zapamiętać ten punkt, bo powtórzy się wielokrotnie w historii cenzury.

W powyższych czterech przykładach mamy cztery metody działania cenzury: usunięcie fragmentu, zniszczenie całości dzieła, zamknięcie ust – aż do wyroku

śmierci włącznie – i kontrola twórczości. Nie są to wcale jedyne metody, ale już ten wstępny szkic pokazuje, z jak różnorodnym i wielopostaciowym zjawiskiem mamy do czynienia.

Nazwa cenzury wywodzi się od rzymskiego urzędu Cenzora. Cenzorzy rzymscy zajmowali się poważnymi rzeczami, jak spis ludności i spis własności (na czym opierał się system podatkowy); byli odpowiedzialni za naprawę budynków publicznych i za monopol na wydobycie soli, ale prędko ich władza skupiła się na sferze pierwotnie drugorzędnej: kontroli obyczajów. Odkąd urząd cenzorski miał prawo usunąć senatora z Senatu, a nawet „zdegradować” patrycjuszów, odbierając im przywileje stanowe, władza Cenzora nabrała politycznego znaczenia. Nie będę się jednak zajmował cenzurą obyczajową, która istnieje w każdym nawet najbardziej libertyńskim państwie wedle zasady: „wszystko wolno, ale tego to już naprawdę nie!” Interesować nas będzie tylko cenzura w kontekście wolności słowa.

Czy można z powyżej przytoczonych przykładów antycznych wydobyć jakieś cechy wspólne, które pozwoliłyby nam wnioskować o istocie cenzury? Raczej nie. Może tylko z platońskich dywagacji wynika jakaś wskazówka: cenzura jest funkcją danego autorytetu, który przypisuje sobie władzę – obojętne czy ją posiada na mocy prawa, czy uzurpuje – decydowania co wolno, a czego nie wolno mówić.

Otwartość jest cechą etyki rycerskiej, bo wojownik – pan i władca – może mówić, co chce, nie oglądając się na konsekwencje. Achilles może nawzywać Agamemnonowi od opojów „z oczami psa i sercem jelenia”, gdy Odyseusz musi chłodno kalkulować i ważyć każde słowo. Calasso uważa, że wolność słowa jest demokratycznym, zsekularyzowanym odpowiednikiem arystokratycznej szczerości, ale to nie wydaje mi się przekonujące. Rycerska cnota dotyczy przecie prawdy, a nie pozwalania sobie; nie Achillesowej arogancji, ale trzymania się swych przekonań, otwartego wypowiedzania swych myśli, bez liczenia się z konsekwencjami; gdy demokratyczna wolność słowa nie ma nic z prawdą wspólnego. Wręcz przeciwnie, demokracje są „tolerancyjne” tak długo, jak mówca nie ma pretensji do wypowiedzania prawdy, zwłaszcza tej, której nie chcą słuchać. Taka jest istota procesu Sokratesa: zamknąć usta temu, który mówi niewygodną prawdę.

Mówiąc o cenzurze w ciągu ostatnich dwóch tysiącleci, nie sposób nie wspomnieć o cenzurze kościelnej. Kościół stoi na straży jedynej prawdziwej wiary, Magisterium Kościoła musi więc być chronione przez urząd cenzorski, który ma prawo i obowiązek powstrzymać rozprzestrzenianie się herezji. Średniowieczni skrybowie, przepisujący rękopisy, nie byli jednak poddani ostrej kontroli. Dopiero wraz z powstaniem wynalazku Gutenberga wszystko uległo zmianie. Powiedzmy, że mnich mógł przepisać dużą księgę w ciągu roku (rękopisy takie były przecież misternie ilustrowane), drukarnia natomiast mogła wydać nakład 150 egzemplarzy w ciągu kilku

miesiący, a zatem zmiana miała charakter jakościowy, a nie tylko ilościowy. Nagle kontrola rozpowszechniania stała się koniecznością.

Oficjalna cenzura państwowa przybierała inną postać: wpływu na oficjalnych dziejopisów, których zadaniem miało być stworzenie świetlistego obrazu panowania danego władcy dla potomnych. Oczywiście klasycznym przykładem jest tu patron pisania do szuflady, patron samizdatu, dysydentów i podziemia, Prokopiusz, oficjalny historyk panowania cesarza Justyniana, który jednocześnie, cichaczem i pokątnie zapisywał najzłośliwsze anegdoty na temat swego chlebobdawcy i jego żony. Zapiski schowane w metaforycznej szufladzie przeleżały tam ponad tysiąc lat, aż zostały wydane jako Historia sekretna. Jeżeli nawet założymy, że treść tajnego dzieła Prokopiusza jest samą prawdą i tylko prawdą, to jej autor staje się skrajnym przykładem autocenzury. Zamiast być patronem podziemia, powinien być raczej patronem wszystkich aparatczyków o rozwidlonych językach, którzy żyją sobie wygodnie, chwając tyranów, a pokątnie opowiadają o nich najgorsze świństwa, zbierając poklask gawiedzi.

Rewolucja (anty)francuska zniosła cenzurę i odtąd urząd cenzorski widziany jest jako przynależny „prawicy”, nieodłączny od ancien regime’u, choć rzecz jasna pod rządami jakobinów – zniesiona z hukiem i zupełnie już nieistniejąca, reakcyjna cenzura – posyłała całe tabuny ludzi na gilotynę za ich słowa i myśli.

Ciekawym przypadkiem w historii cenzury jest Rosja. Katarzyna II oddała władzę cenzorowania publikacji policji, ale nie była to ważna funkcja, gdyż niewiele istniało publikacji. Dopiero w 1804 roku przekazano na mocy statutu władzę cenzorską ministerstwu edukacji. Kontekst międzynarodowy jest tu interesujący: był to szczytowy moment sukcesów Napoleona, kiedy wszystkie monarchie kontynentalne drżały o swą przyszłość z lęku przed rozprzestrzenianiem jakobińskich ideałów mocą francuskiego oręża. Zadaniem cenzury Aleksandra I miało być „nie ograniczenie wolności słowa, ale obrona wolności przed nadużyciami” (nawiasem dodajmy, że wprawdzie większość publicznych zbrodni popełnia się w imię dobra, to jednak cenzorzy cara Aleksandra mieli wiele racji). Kiedy na tronie samodzierny zasiadł Mikołaj, to od razu musiał się uporać z powstaniem dekabrystów. Cenzura została zaostrzona i odtąd cenzor miał prawo i obowiązek nawet „poprawiać styl i język autorów”. Car był ostatecznym arbitrem tego co słuszne i piękne. Nie była to wcale pusta formuła, bo Mikołaj obdarzył np. Puszkina niezwykłym przywilejem, że oto on sam, Imperator Wszechrosji, będzie osobiście pierwszym czytelnikiem i cenzorem wszystkich jego dzieł.

Cenzura mikołajewska nabrała prędko cech ciemnych machinacji, ponieważ oczywiście car nie mógł cenzurować wszystkich publikacji osobiście, więc pomagał mu w tym tzw. Trzeci Oddział kancelarii carskiej czyli tajna policja. Kiedy na łamach literackich periodyków odbywał się publicznie niezwykle ostry spór między Puszkinem

i Bułgarinem (który nb. był polskim szlachcicem, nazywał się Bułharyn i był niezwykle barwną postacią), to rozwój kłótni był śledzony z niepokojem przez cara i hrabiego von Benckendorffa, szefa tajnej policji. Oburzony tonem krytyki Eugeniusza Oniegina w piśmie Bułharyna Pszczoła Północna, car domagał się zamknięcia periodyku, ale Benckendorff wybronił redaktora, ponieważ Bułharyn był jego tajnym agentem...

Ingerencje władz w proces cenzurowania wzmogły się zwłaszcza po rewolucjach 1948 roku, czemu być może nie należy się dziwić. Wraz z wstąpieniem na tron Aleksandra II złagodniono cenzurę, ale oddano ją w ręce ministra spraw wewnętrznych, rozpoznając wreszcie, że cenzura nie jest formą edukacji, ale metodą obrony państwa. Wprowadzono także po raz pierwszy cenzurę korekcyjną obok istniejącej dotąd cenzury wstępnej czyli prewencyjnej. Wielcy pisarze rosyjscy, między innymi Tołstoj i Dostojewski, byli poddani ostrej cenzurze. Zwłaszcza Dostojewski – były katorżnik – obserwowany z podejrzliwością przez policję, był często przedmiotem zainteresowania cenzury. Ingerencje cenzora zniszczyły najważniejszy rozdział Notatek z podziemia, ale nie obróciły w niwecz dzieł wielkiego pisarza. Nb. to nie cenzor usunął „Spowiedź Stawrogina” z Biesów, ale wydawca!

Wspomnienia z domu umarłych były z pewnością pisane z myślą o cenzorze, ale Dostojewski nadal pisał to, co chciał, a nie to czego od niego oczekiwał cenzor. Sonata Kreutzerowska Tołstoja była zakazana w Rosji – ale także w Stanach Zjednoczonych, ostoji liberalizmu i wolności – a Hadzi Murat mógł się ukazać dopiero po śmierci autora i to nadal w okrojonej wersji. A jednak zakusy cenzora nie zniszczyły rosyjskiej literatury. Wręcz przeciwnie, przez sto lat z górą, rosyjska literatura kwitła pod knutem i stała się przedmiotem zazdrości całego świata; do dziś ten niezwykły wybuch ducha twórczego pozostaje niezrównanym osiągnięciem i bywa nazywany „złotym wiekiem literatury”. Wniosek stąd być może taki, że despotyzm pomimo wszystkich swoich wad, sprzyja rozwojowi ludzkiego ducha, gdy nadmiar wolności jest drogą donikąd. A drugi wniosek, że mylimy formy rządów autorytarnych z totalitaryzmem tylko i wyłącznie na własną zgubę.

Wielka Brytania miała zawsze lepszą prasę niż carska Rosja. Brytyjczycy bywają uważani za najbardziej naturalnie liberalny naród na ziemi, dodajmy, nie bez podstaw. Czasami chciałoby się wręcz, żeby byli mniej liberalni. Komici nabijają się z monarchii, z rządu, z parlamentu, z kościoła anglikańskiego czyli wszystkich filarów państwa brytyjskiego (oczywiście wyśmiewają także Kościół katolicki, ale nigdy nie ośmielą się dowcipkować na temat islamu). Prasa (w całości w prywatnych rękach), a także państwowe BBC, krytykują do woli każdy aspekt polityki rządu, rewidują każdy odcinek historii, i nikt nie łamie rąk, ani nie wyrzuca, że nie należy prać brudów publicznie, że zły to ptak, co swoje gniazdo kała. Jednakże nie zawsze tak było. Jednym z najbardziej zdumiewających aktów cenzury w historii ludzkości jest skazanie na śmierć przez „powieszenie i poćwiartowanie” (to tradycyjne polskie tłumaczenie nie oddaje pełnej grozy oryginału: hanged, drawn and quartered) londyńskiego drukarza Johna

Twyn w roku 1663. Twyn wydrukował anonimowy pamflet usprawiedliwiający prawo ludu do buntu przeciw królowi. Nie powinno nas dziwić, że treść pamfletu uznana została za zdradę stanu, upłynęły bowiem zaledwie trzy lata od restauracji monarchii w Anglii, ale skazanie drukarza na śmierć w torturach jest aktem przytłaczającym w swym barbarzyństwie.

Może się także okazać wkrótce, że złoty wiek brytyjskiej wolności wypowiedzi ma się ku końcowi. Właśnie dziś, kiedy piszę te słowa, odsądzany jest od czci i wiary polityk, który odważył się powiedzieć, że w czasach oszczędności i obcinania budżetów nie należy zwiększać co roku pomocy dla dyktatorów z Bongo Bongo Land, żeby im pomóc kupić drogie okulary przeciwsłoneczne. Niestety, Godfrey Bloom zmuszony został do pokajania, do złożenia samokrytyki i pewnie niedługo wydadzą go pierwszemu sekretarzowi Bongobongolandii na tortury.

Totalitaryzm ma wspólne korzenie z demokracją, tylko posuwa demokratyczne założenia do ostatecznych konsekwencji. Skoro bowiem społeczeństwo stało się suwerenem, to zapragnęło zapanować nad państwem; jeśli tylko państwo będzie wyłonione z suwerennego ludu, to ustaną konflikty między państwem a ludem. Współczesna demokracja ze swą tyranią w imię mitycznej większości, z mechanizmem mimikry i politycznej poprawności, jest bliższa totalitaryzmowi niż jakakolwiek autokracja, jakkolwiek historyczny despotyzm. I demokraci, i totalniacy nie znoszą wolnej jednostki, pragną ją ograniczyć i kontrolować dla dobra kolektywu.

Nie będę tracił słów na totalitarną cenzurę, ale wspomnę o jej brzydkiej siostrze, tj. auto-cenzurze. Totalitaryzm działa poprzez spotęgowanie nacisków państwa przez naciski społeczne. A wówczas pisarze, artyści, dziennikarze, nie piszą tego, co chcą, ale to, czego się od nich oczekuje. Odmianą takich nacisków jest dyscyplina społeczna, która domaga się pewnych norm zachowań, oczekuje, by pewne sprawy pomijać milczeniem. Najczęściej, choć nie wyłącznie, przybiera ona postać dyscypliny patriotycznej: zły to ptak, co swoje gniazdo kała. Dodam wreszcie na zakończenie tego krótkiego przeglądu, że mieszanie „selekcji własnej odbiorcy” z fenomenem cenzury jest nieporozumieniem, jest przypadkiem nieodróżnienia przyczyny od skutku. „Selekcja własna odbiorcy” – już nawet samo określenie przewraca we mnie flaki – jest nieodzownym elementem wolności wyboru. Byłoby mi bardzo miło, gdyby więcej ludzi mnie czytało, ale to musi pozostać kwestią ich własnego wyboru – nie ma to nic wspólnego z cenzurą.

Widać już z powyższego zwięzłego przeglądu, że cenzura przybierać może najrozmaitsze formy i należałoby jakoś tę różnorodność uporządkować. Z jednej strony mamy więc formalne, instytucjonalne odmiany cenzury, a z drugiej najzupełniej nieformalne naciski, które mogą być o wiele bardziej skuteczne od ograniczeń formalnych, bo trudniej się im opierać, nie sposób się na nie skarżyć, bądź od nich

odwołać. Instytucjonalna cenzura może być w rękach państwa lub instytucji takiej jak Kościół, ale może także być funkcją potężnych interesów komercyjnych. W tym ostatnim wypadku jednak mamy do czynienia z czymś pośrednim między cenzurą instytucjonalną i nieformalną. Instytucje mogą bowiem – i często uciekają się do tego – używać najróżniejszych nieformalnych wpływów na swych pracowników lub konkurentów, w rzeczy samej na kogokolwiek, kto może stanąć na drodze korporacji lub zaszkodzić jej interesom.

Prawdziwie nieformalne są dopiero wspomniane już naciski społeczne, niezinstytucjonalizowana presja otoczenia, naciski by się dostosować, by nie odbiegać od przyjętych norm, by zachowywać się tak samo jak inni. Taka, nazwijmy to tak, społeczna cenzura niepostrzeżenie przemienia się w samocenzurę. Jest to wypadek, w którym człowiek ogranicza się sam, aby tylko dopasować się do tego, czego (jak sądzi) oczekuje od niego otoczenie. Poprzez autocenzurę działać mogą instytucje, korporacje, zwarte grupy społeczne, a nawet społeczeństwo w najszerszym sensie. Autocenzura jest w istocie twarzą prawa mimikry: co powinienem zrobić, aby się dostosować? Zahukany członek współczesnych społeczności myśli sobie ze zgrozą: „Nie chcę się wychylić, więc lepiej, żebym w ogóle nic nie mówił, bo nie wiem, już czego chcą ode mnie!” Najlepszym dowodem na to, że samocenzura leży w ludzkiej naturze jest łatwość, z jaką dzieci ulegają takim naciskom i mówią to, czego (jak im się zdaje) od nich oczekuje otoczenie.

Rzecz jasna, człowiek wolny nie powinien ulegać mimikrze, a tym samym nie powinien poddawać się autocenzurze. Byłbym zatem skłonny wyłączyć ten dziwny fenomen poza nawias niniejszych rozważań. W końcu, mówimy tu o cenzurze jako formie przymusu, gdy autocenzura jest niemalże zaprzeczeniem przymusu, jest dobrowolną rezygnacją z wypowiedzi, jest samogwałtem. Istnieje jednak zupełnie zasadniczy punkt, który uzasadnia mówienie o tych różnych zjawiskach niejako jednym tchem. Otóż rzeczowe uzasadnienie dla jednego i drugiego bywa niemal identyczne. Spróbuję to wykazać na przykładzie autocenzury.

Fenomen ten nie powinien być mylony z pozytywną wartością, jaką bez wątplenia jest zachowanie sekretu. Wartość zachowania nieprzekazywalnej wiedzy (czyli sekretu) jest tak wysoka, że z natury rzeczy ogranicza nakaz prawdomówności. Klasycznym przykładem jest tu pytanie: czy ukrywasz poszukiwanego? Odpowiedź zgodna z prawdą może wydać prześladowanego człowieka w ręce oprawców, więc wartość sekretu decyduje tu o ... O czym? Czyżby o nakazie autocenzury? Nie wolno także mylić samocenzury ze szlachetnym powstrzymaniem się od paplania, od powtarzania każdej pogłoski, najbardziej idiotycznej plotki. Powściągliwość jest cnotą, gdy autocenzura jest hańbą. Przyznajmy wszakże, iż rozróżnienia nie są tu wcale ostre, a granice wyraźne. Poddaję się autocenzurze w imię cenionego dobra. Co dla jednego jest szlachetnym wyrzeczeniem w imię wyższych zasad, dla innego może być jaskrawym przykładem samocenzury. Wszystko bowiem zależy od tego, której z wielu

wartości nadajemy aż tak wysoką pozycję, by dobrowolnie ograniczyć swą wypowiedź. I w tym właśnie punkcie schodzą się potencjalne uzasadnienia dla cenzury i autocenzury.

Skoro była już tu mowa o Dostojewskim, to użyję jednego z jego dzieł jako przykładu. Otóż polski przekład Gracza, pióra Władysława Broniewskiego, ukazał się w 1929 roku okrojony o scenę w kasynie, w której kilku „Polaczków” zachowuje się w najbardziej nikczemny sposób. Wydawcy kierowali się prawdopodobnie „polrealizmem”, tj. tezą, że o rodakach można mówić tylko dobrze. Ale jest także inna możliwa interpretacja: tak bardzo leżała im nam sercu popularyzacja dzieł wielkiego pisarza w Polsce, że usunęli fragment, który mógł się wydać nazbyt już obraźliwy dla patriotycznych odczuć polskich czytelników. Mamy tu do czynienia z cenzurą dobrowolną (ten sam przekład ukazał się 3 lata wcześniej w całości), nieformalną (nie narzuconą chyba przez żadną instytucję), i dyktowaną względem na pewne wartości. Pytanie tylko, czy obrażanie uczuć patriotycznych pewnej grupy czytelników może być wystarczającym powodem do takich cięć?

Jest to doprawdy większy problem niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Wolność słowa musi przecież polegać na tym, że obejmujemy nią poglądy, z którymi się nie zgadzamy. Skoro jednak poddajemy tę wolność jakimś ograniczeniom – wedle zasady (jak u cenzorów z epoki Aleksandra I!), że nieograniczona wolność staje się swoim własnym przeciwieństwem, totalną niewolą – to źródła tych ograniczeń nabierają kluczowego znaczenia dla problemu cenzury.

Osobiście jestem przeciwny cenzurze w każdej formie, odruchowo i niemal bezrefleksyjnie. Myślący człowiek nie powinien jednakże przyjmować takich odruchów, a potem dopisywać do nich uzasadnień; powinien w zamian zastanawiać się nad własnymi założeniami. Niezależnie zatem od wstrętu, muszę sobie zadać pytanie: Czy Kościół nie ma prawa cenzurować heretyckich poglądów? Czy państwo nie ma prawa ograniczać swobody wypowiedzi tych, którzy pragną je obalić? Czy rodzice nie mają prawa ograniczać dostępu dziecka do form i treści, które uznają za niestosowne? Skoro w imię wartości, jaką jest zachowanie sekretu, wolno mi poddać się autocenzurze, to czy nie ma także innych wartości, w imię których takie samoograniczenie jest czynem godnym?

Spróbujmy przyjrzeć się tym problemom bliżej na przykładzie długoletniej batalii, jaką wiodł z cenzurą we wszystkich możliwych przejawach, Józef Mackiewicz.